

Powrót do normalności

24 października 2010

Legitymizowane przez rząd dążenia do definitywnego usunięcia poglądów wyrażanych przez politycznych przeciwników z dyskursu w przestrzeni publicznej, uzasadniają pytania, czy aktualna władza w Polsce nie jest aby ciężko chora? I czy przypadkiem nie zaraża Polaków swoim szaleństwem?

Ludzie związani z warstwą rządzącą zdają się wychodzić z założenia, że skoro przeciwnik nie daje się uwieść, należy go zniszczyć, na początek odbierając prawo do zabierania głosu. Pod dowolnym pretekstem. Ostatnio – pod pretekstem propagowania faszyzmu. Furda tam fakty, świadczące, że idzie wyłącznie o negatywną stygmatyzację. Że pod pozorem walki z dyskryminacją, dyskryminuje się osoby i środowiska przeciwne dekretacjom wywodzącym się wprost z idei politycznej poprawności. Że to nie tyle Prawo i Sprawiedliwość odwołuje się do faszyzmu, co raczej funkcjonariusze Platformy Obywatelskiej stają się gorliwymi wyznawcami fałszyzmu, wraz z wiodącymi mediami budując przemysł pogardy dla świata ludzi wyznających tradycyjne wartości.

BIEL I CZERNÍ

Truizmem będzie w tej sytuacji przypomnienie, że od przejawów demonstracyjnie okazywanej pogardy tylko drobny krok oddziela człowieka od aktów fizycznej agresji (co mogliśmy obserwować na Krakowskim Przedmieściu w stosunku do obrońców krzyża, a ostatnio w jeszcze bardziej tragicznym wymiarze w łódzkiej siedzibie PiS). Tylko drobny krok, powtórzmy, po którym przemoc staje się narzędziem umożliwiającym realizację celów politycznych rozrysowanych przez aparat partyjny.

Z czego bierze się takie zaplątanie?

Otóż ludzie aspirujący do miana wolnych i rozumnych muszą pamiętać, że ich działaniom prawdziwą skuteczność zapewnia

wyłącznie konsekwentny wybór dobra. Człowiek przyzwoity nie może funkcjonować w oderwaniu od jasno zdefiniowanych reguł, pozwalających mu różnicować wartości i dokonywać wyborów. By jego człowieczeństwo nie ulegało dezintegracji, zło powinno być jasno nazywane i musi być wyraźnie od dobra oddzielone. Do tego zaś niezbędne są kryteria, wedle których weryfikujemy co dobre, a co złe.

Skąd te kryteria brać? Otóż czerpiemy je z etyki, jaką posługujemy się na co dzień. Tutaj – w obszarze etyki – czerń nieodmiennie, a przy tym radykalnie, oddzielona jest od bieli. Tutaj szarości pojawiają się jedynie wówczas, gdy w miejsce prostych pytań i prostych odpowiedzi, po ludzku uzasadnione wątpliwości niepotrzebnie spiętrzymy do poziomu absurdu. Natomiast sama etyka uzasadnienie czerpie z naszego światopoglądu (m.in. właśnie dlatego „światopogląd neutralny” to semantyczna brednia, wszak neutralni możemy pozostać wyłącznie w stosunku do kwestii, które nas zupełnie nie obchodzą).

Ujmując rzecz w koniecznym skrócie: etyka mówi nam, co jest właściwe, a co właściwym nie jest. Etyka definiuje przyzwoitość, oferując szansę odróżnienia tego co naprawdę ludzkie, od tego, co tylko inni za ludzkie każą nam uważać. Etyka daje nam podstawy umożliwiające wartościowanie. Odsłania mechanizmy tworzenia wartości, zarazem pozwalając ustalić ich właściwą hierarchię. Wreszcie, etyka toruje drogę do analizowania naszych i nie tylko naszych przekonań, wyobrażeń, zachowań oraz czynów.

WOŁANIE O ETYKĘ

Dzięki etyce potrafimy określić relacje między tym, jak postępujemy, a tym, jak postępować powinniśmy. Tym samym etyka stanowi źródło moralności, jak i – to bardzo ważne doprecyzowanie – systemu praw, które na tej moralności wnosimy i do przestrzegania których się zobowiązujemy.

Konkludując: etyka żadnym sposobem nie daje się wyrugować z codzienności, zaś pomieszanie w tym obszarze skutkuje totalnym bałaganem w każdym innym wymiarze naszej egzystencji. Dopóki zatem nie posprzątaamy ludziom w głowach, Polska nie będzie miała przed sobą satysfakcjonującej przyszłości. A to, ponieważ niczego trwałego nie da się skonstruować bez zdrowych fundamentów, zaś takim fundamentem może być jedynie etyka. Stąd bez przywrócenia elementarnego ładu etycznego, bez uporządkowania percepcji Polaków na poziomie imponderabiliów, o żadnej naprawie Polski mowy być nie może.

O, właśnie. Prezydent Bronisław Komorowski wyznał dziennikarzowi włoskiej gazety „Corriere della Sera”, że jego zdaniem Polska wraca do normalności po traumie, jaką była katastrofa smoleńska. Tak jest, oto obowiązująca wykładnia: powracamy do normalności. A jak ktoś powie, że to wstyd, sromota i hańba, i że żałoba po takiej tragedii nie ma prawa się skończyć, a w każdym razie nie ma mowy o żadnym „powrocie do normalności” przynajmniej dopóki nie wyjaśnimy wszystkich okoliczności katastrofy, wówczas takiego „kaczofaszystę” polityka miłości przytuli do piersi tak mocno, że aż tchu mu zabraknie. Albo przegryzie nieszczęśnikowi grdykę. Ewentualnie zastrzeli czy spróbuje zakłuć nożem. Innymi słowy: „ein Volk, ein Reich, ein Führer”. Womitować się chce.

* * *

...A propos womitować. Profesor Aleksander Krawczuk, ongiś minister kultury w rządach Zbigniewa Messnera i Mieczysława Rakowskiego, w 1979 roku przyznał publicyście Maciejowi Rybińskiemu „off record”, że jego zdaniem, po wieku złotym i wieku żelaza, ludzkość najwyraźniej – i proszę wybaczyć mi to przytoczenie – wkracza w wiek g...a.

W sumie nic ująć, a i dodawać nie ma czego.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)